Baśń o zieleni

Przez Dunajec i Pieniny

W cichej zadumie spogląda stary zamek czorsztyński na kapryśny, kręty Dunajec, szumiący w dole. Tak samo kapryśnie i obojętnie płynie obok ruin zamczyska życie, omijając zdaleka smutne, szczerbate mury. Niegdyś tu właśnie koncentrowało się wszystko, tu zjeżdżali książęta i magnaci, tu przebywał nawet kiedyś król Władysław Jagiełło. Zmienia się wszystko, jak zmienia się woda w Dunajcu. Wielkie zebrania zastąpiły najazdy obojętnych czy ciekawych turystów, usiłujących gdzie się da uwiecznić swe szare, nic nie mówiące nazwiska. Dumna, rycerska, magnacka przeszłość rozpada się w proch. W dali beztroski Dunajec śpiewa wieczystą, przemijającą pieśń życia...

ZIELONA CISZA

Cicho mkną po wodzie, zbite z wydrążonych pni krypy. Płyniemy z prądem „na spych", odbijając się od dna długimi żerdziami. Spokoju nie mąci plusk wioseł, tylko od czasu do czasu nadbiegające z różnych stron, szumiące po kamieniach, pieniste, lekkie fale rozbijają się z cichym srebrnym śmiechem o przód łodzi. Jakby wyrosłe wprost z wody, kąpią się w Dunajcu prostopadłe gładkie skały, mieniąc się tysiącem barw. Odcienie szaro - różowe, fioletowawe i żółte stapiają się w wodzie w subtelną harmonię.

Lecz nagle woda zmienia barwę, poważnieje, ciemnieje. Wjeżdżamy w słynny przełom Dunajca. Po obu stronach wznoszą się wyniosłe strome zbocza, zasłaniając świat ciemną głęboką zielenią, porastających je sosen i świerków. Środkiem płynie świetlista, przezrocza wstęga wody, jakby lśniącego roztopionego igliwia świerkowego. Płynie i znika gdzieś bez śladu, bo wyjście zamyka takaż potężna zielona góra. Wielka wszechogarniająca zielona cisza otuliła świat, przeistaczając go w coś oderwanego od życia, nieprawdopodobnego i doskonałego, w czarodziejską, niezapomnianą baśń o zieleni. Wszystko jest nieważne i bezwartościowe poza jej żywiołową, potężną, a skupioną w sobie orgią zieleni, którą sycić się można aż do zapamiętania, do utraty tchu.

POEZJA I — RZECZYWISTOŚĆ

Przejeżdżamy obok miejsca, gdzie według podania Janosik ścigany przez cesarskich przeskoczył Dunajec. Mały półwysep wrzyna się lekko w rzekę, pozostawiając jednak prawie nienaruszoną szerokość koryta. Głębia sięga podobno 12 metrów. Nie dociekajmy lepiej czy rzeczywiście fakt ten miał kiedyś miejsce. Po bujnej, zawadiackiej dzielności zbójników została tylko legenda. A legendom dziwnie sprzyja zielona tajemnicza cisza Dunajca.

Przy brzegu, brnąc po kolana w wodzie ciągną górale na linach swe krypy z powrotem. Pochylone naprzód, sprężone zbyt wielkim wysiłkiem walki z bystrym prądem postacie nasuwają jakieś przykre reminiscencje o dawnych niewolnikach. Choć wieczór jeszcze nie zapadł, późno w noc będą dopiero w domu. Na drugim brzegu po czeskiej stronie jest wprawdzie dogodna droga, wybudowana zresztą polskimi rękami, lecz przepustki i pozwolenia zbyt drogo kosztują.

Ale oto zbliżamy się do Szczawnicy. Nieomylnym tego znakiem są na wybrzeżu korowody szwargocących, pejsatych żydów. Ich czarne chałaty, charkoczące głowy, plamią piękny krajobraz, przerywając zieloną bajkę przykrym, chrapliwym zgrzytem.

PUSTELNIK POŚRÓD LUDZI

Na jeden z popularniejszych szczytów Pienin — Trzy Korony — prowadzi łatwa droga, zabezpieczona w trudniejszych miejscach różnymi barierkami i schodkami. Po kamiennych schodkach docieramy też do słynnej w okolicy pustelni, gdzie trzeci już, czy czwarty z kolei pustelnik wiedzie swój spokojny żywot.

Ma ona ładne tradycje. Przed wojną żył tu pustelnik, który uświadamiał górali w duchu polskim, służąc im radą i pociechą. Zginął też, jak mówią, od kuli austriackiej policji. Teraz wiele się zmieniło. Pustelnia, ze względu na odwiedzających ją licznych turystów, przeistoczyła się na wcale światowe miejsce. Można tu nabyć widokówki i wysłać je znajomym ze specjalnym tutejszym stempelkiem, oglądać dowoli małe, ciasne i ciemne izdebki, których ściany założone są półkami z całą kolekcją figur świętych, wazoników, garnuszków i t. p. Można także czasem napić się zimnej źródlanej wody, ale to już w drodze specjalnej łaski krzątających się tu dwu pomocników - górali, bo wody często braknie — niech lepiej turyści piją mleko, za które bierze się większą zapłatę. Niewiele tu poza otwartą, służącą za łoże trumną, wskazuje na surowy charakter pustelni, miejsca skupienia i ciszy, intensywnego życia wewnętrznego. Wszystko raczej sprzyja rozproszeniu uwagi na tysiące drobnych spraw i przedmiotów. Pustelnik, przebywając pośród ludzi, zamknął się więc w milczeniu, ale czy to wystarczy?

Przed osiągnięciem szczytu znowu zmuszeni jesteśmy oglądać „rodzajowe obrazki". Oto typowa para taterników z piskiem i krzykiem schodzi na dół. Młoda osoba w swobodnym zbliżającym podobno do natury rozebraniu, ale zato z kunsztownie umalowaną twarzyczką schodzi po schodkach, trzymając się po obu stronach poręczy, wołając do swego, nieco gorylowatego towarzysza: „Uj, ja nie mogę! Mnie pociąga ta przepaść, ta wysokość, ja upadnę. Nie mogę tak wysoko chodzić. Tak, tak, „piękna" pani, takie subtelne żydóweczki, jak pani nie powinny chodzić po naszych górach.

Z trzech koron rozciąga się rozległy widok na całe Pieniny i jasną wstążkę Dunajca, wijącego się między górami. Góry lekko omglone opalizują w słońcu tworząc wspaniałą gamę subtelnych pastelowych barw.

Po zejściu ze szczytów i sprawy bardziej poziome nabierają swego znaczenia. Wtedy dopiero w pełni można pojąć w jakim celu został dokonany kiedyś tak cenny wynalazek, jak umiejętność sporządzania kwaśnego mleka, zwłaszcza takiego, jakie górale przechowują na stokach gór dla podróżnych w małych piwniczkach. Nie dziwmy się tylko zbytnio, że cena tego specjału wzrasta wraz z wysokością położenia. To jest specjalna właściwość oddziaływania gór, ale, dodajmy gór już nieco cywilizowanych.

PRZESZŁOŚĆ, KTÓRA POZOSTAŁA

Wracamy drogą na Czorsztyn. Tak, jak przy wszystkich polskich drogach stare pokrzywione wierzby spotykają nas, szepcząc coś cichutko. Powoli zapada szary, kojący zmrok. We wsi, którą mijamy, słychać warczenie bębna i donośny głos męski, ogłaszający jakieś ważne wioskowe nowiny — tak jak kiedyś przed wiekami. Cofamy się w przeszłość. Tak, jak przed laty stu i dwustu senne krowy i owce z dzwoneczkami u szyi ciągną do obory, zdaleka zalatuje zapach zwożonego właśnie siana. Czas przystanął i odwrócił oczy ku przeszłości. Dużo i tu się zmieniło na dobre, czy na złe, ale tak wiele, może nawet sama istota życia pozostała ta sama, bo pozostała, jak zawsze wierna i nie zmieniona ta, która stanowi rdzeń i najgłębszą treść tutejszego życia — ziemia.

A. KRYSIŃSKA.

Książka

Niedawno znalazłem w „Berliner Tageblatt" małą wzmiankę, że wyszło w Niemczech nowe wydanie książki Hitlera „Hein Kampf". Tym razem w nakładzie 3 milionów egzemplarzy. Pierwsze wydanie miało 10.000 egzemplarzy.

Przyznaję, że liczba ta mi zaimponowała. 3.000.000 egzemplarzy. Wiem, że niewątpliwie odegrał tu rolę w rozpowszechnieniu książki „führera" nakaz, nieraz przymus. Wiem, że pracowała nad tym cała organizacja brunatnych koszul — gdy jednak przypatruję się temu szeregowi zer po trójce — nie mogę się oprzeć porównaniu liczby naszych nakładów z tym fantastycznym rekordem.

Nie wiem nawet czy ktoś u nas pomyślałby poważnie o propagandzie za pomocą książki, nie tendencyjnej broszury — ale rzetelnej książki. Wątpię.

Kiedy jednak myśli się o tej nędzy polskiej książki, pomimowoli nasuwa się zdanie, że jednak wiele przyczyn pracowało długo nad zdepopularyzowaniem książki w Polsce.

Nie mówię o warunkach materialnych, które właściwie uniemożliwiają kupno książki jej najprawdziwszym przyjacielom—pracującej inteligencji, ale książka u nas starała się długi czas zrazić do siebie i tych przyjaciół.

Znana jest i popularna sprawa przekładów „nalewkowskich", nieraz już pisano o „gangsterskich" powieściach wydawanych przez żydowskie firmy — ale poza tym ogromną szkodę wyrządziła książka tak zwana „psychologiczna". O ile bowiem książka brukowa, napół - żargonowa raczej śmieszyła i czytelnik umiał ją odróżnić od książek wartościowych, to w książkach „psychologicznych", zabójcza była nie naiwna głupota ale sam klimat książki.

Stworzony przez umysłowość żydowską typ książki „hyperpsychologicznej" wikłającej się w „podświadomościach sexualnych" nadał ton naszej literaturze. — Dlatego też zmęczeni tym przeseksualizowaniem czytelnicy coraz częściej odrzucali książkę ze wstrętem. Niestety taka książka zdołała wielką szkodę uczynić wśród młodzieży.

Najwyższy już czas powrócić do książki, któraby nie demoralizowała a wychowywała.

Co zawiera Morze Martwe?

Morze Martwe zawiera, według przeróżnych ocen chemików, następujące ilości materii: 2.000 ton chlorku, 11.000 ton soli kuchennej, 22.000 ton chlorku magnezowego, 6.000 ton chlorku wapniowego i 930 ton bromku magnezu.

50-lecie śmierci znakomitego filologa polskiego

W dniu 14 b. m. upłynęło półwieku od śmierci jednego z najznakomitszych filologów i leksykografów polskich, z pochodzenia wielpolanina, Zygmunta Węclewskiego, którego słownik grecko - polski po dziś dzień stanowi jeden z fundamentalnych podręczników w studium klasycznym.

Zygmunt Węclewski urodził się w Międzyrzeczu, gimnazjum ukończył w Poznaniu, gdzie też po odbyciu studiów na uniwersytecie wrocławskim, rozpoczął swą świetną karierę naukową w charakterze nauczyciela w gimnazjum Marii Magdaleny. Odtąd aż do ostatniego okresu jego życia na stanowisku rektora uniwersytetu lwowskiego pracuje z pożytkiem dla nauki.

Oprócz znakomitych słowników grecko - polskiego i łacińsko - polskiego, jest on autorem wspaniałych przekładów utworów wielkiej trójcy tragików greckich Aischylosa, Sofoklesa i Eurypidesa, komedii Arystofanesa, Terenciusza i Plauta, oraz niezliczonych dzieł greckich i rzymskich dramatopisarzy i poetów. Jakim świetnym był filologiem dowiódł m. in. w przekładzie na język grecki „Odprawy posłów greckich" Kochanowskiego. Przekładał też poezje Goethego i Schillera, a pisał mnóstwo rozpraw i szkiców krytycznych i biograficznych, „Kronikę książąt polskich", „Pamiętniki Paska" i w. in.

Zmarł 14 sierpnia 1887 roku. Pochowany został na cmentarzu łyczakowskim we Lwowie.

Życie kulturalne

PLASTYKA

EGGA HAARDT

Egga Haardt, która w bieżącym sezonie wystawiała swoje prace w salonie Czesława Garlińskiego pracuje obecnie nad kilkoma nowymi cyklami wycinanek, które ma zamiar zaprezentować w Paryżu, Monachium i Florencji. Krytyka warszawska przyjęła ją nader życzliwie, natomiast w Poznaniu, który jest jej rodzinnym miastem, dotąd jeszcze artystka nie może znaleźć należytego zrozumienia. (j. s.).

NAUKA

GŁÓWNA BIBLIOTEKA NAUK LEKARSKICH W WARSZAWIE

W biurze Naczelnej Izby Lekarskiej odbyło się posiedzenie komisji w sprawie budowy głównej biblioteki nauk lekarskich w Warszawie. Postanowiono zaprosić do komitetu budowy przedstawicieli farmacji, weterynarii i dentystyki. Koszt budowy gmachu wyniesie przeszło 700.000 zł.

FOLKLOR

MIĘDZYNARODOWY KONGRES

Dnia 23 bm. otwarty zostanie w Paryżu Międzynarodowy Kongres Folklorystyczny. Celem kongresu jest umożliwienie poszczególnym narodom bliższego poznania zagadnień społecznych, związanych z folklorem.

LITERATURA

„TEMPS" O LITERATURZE POLSKIEJ

„Le Temps" przeprowadza obecnie międzynarodową ankietę o obecnym stanie ruchu literackiego w różnych krajach Europy. Po artykułach poświęconych literaturze angielskiej i niemieckiej dziennik z kolei zamieszcza artykuł swego warszawskiego korespondenta Koeppelina, poświęcony literaturze polskiej. P. Koeppelin krótko charakteryzuje literaturę polską XX wieku, ściślej mówiąc powieść, omawiając nieco obszerniej twórczość Kaden - Bandrowskiego, Nałkowskiej i Dąbrowskiej. P. Koeppelin jak widać niezbyt się orientuje we współczesnej literaturze polskiej, skoro „nieco obszerniej" omawia tych pisarzy, o których mógłby nie wspominać.

NOWA KSIĄŻKA GEN. LUDENDORFFA

Pod tytułem „Auf dem Wege zur Feldherrhalle" ukazała się nowa książka gen. Ludendorffa. Zawiera ona wspomnienia generała z czasów powojennych i mówi o kształtowaniu się jego ideologii w okresie, poprzedzającym pierwszy narodowo - socjalistyczny zamach stanu z 9 listopada 1923 r.

ARCHEOLOGIA

WYKOPALISKA W POZNAŃSKIM

Ze Środy donoszą Podczas orki natrafiono na polu rolnika Zimowskiego w Młodzikowicach na prehistoryczne cmentarzysko, z którego wydobyto kilkanaście urn. Również w Orzeszkowie dokonano podobnego odkrycia. Zawiadomione o wykopalisku władze konserwatorskie zabezpieczyły odnośne tereny do czasu przybycia ekspedycji archeologicznej poznańskiego.

Święto Żołnierza Polskiego

W 17-tą rocznicę zwycięskiej bitwy i obchodu święta Żołnierza Polskiego odbyło się w Warszawie uroczyste nabożeństwo w kościele Garnizonowym, które odprawił ks. Rogacki. Przed kościołem w zwartym szyku ustawiły się oddziały wojskowe, które po nabożeństwie przedefilowały przed gen. Trojanowskim. Zdjęcie nasze przedstawia fragment defilady.

Pociągi oziębiane

Koleje w krajach podzwrotnikowych

Podróż w wagonie kolejowym gorący letni dzień nie należy do przyjemnych, zwłaszcza gdy ma się przed sobą więcej niż parę godzin jazdy. W krajach podzwrotnikowych trzeba uciekać się do sztucznego oziębiania wagonów, aby móc wytrzymać długą podróż. Tak właśnie postąpił zarząd zjednoczonych linii kolejowych na półwyspie Malajskim.

Wagony pociągów kompanii United Malacca Railway mają przewszystkim podwójne okna, które się nie otwierają, gdyż ten rodzaj wentylacji jest tam nie do użycia, dalej dachy wagonów są podwójne, gdyż w ten sposób nie nagrzewają zbytnio wnętrza wagonu. Między jedną a drugą powłoką dachu znajdują się rury, przez które przechodzi oziębione powietrze. Poza tym w każdym wagonie znajduje się aparat chłonący powietrze i ochładzający je; powietrze chłodne doprowadzane jest do przedziałów, gdzie temperatura pod jego wpływem ulega znacznemu obniżeniu. Jak wskazują dokonywane stale pomiary temperatury w pociągach Malacca Railway, przy temperaturze nazewnątrz sięgającej 32 stopni można doprowadzić w ciągu 20 minut temperaturę w wagonie do 21 stopni.

Pomnik zwierzęcia w Rzymie

W pałacu Borghese w Rzymie postawiono pierwszy we Włoszech pomnik zwierzęcia. Jest to rzeźba, dłuta członka akademii Canonica, przedstawiająca muła, dźwigające go małe działo. Zwierzęta te oddały w czasie wojny, zwłaszcza w górach wielkie usługi armii.

W LIDZIE

zaprenumerować „ABC" można u p. M. Szkopówny ul. Suwalska k/kościoła parafialn

HEDDA WESTENBERGER 69)

DR. MED. KARIN FISZER

POWIEŚĆ

— Zatyni dobrze. Ja jadę do Biarritz, ty jedziesz do Berlino, potym się spotkamy gdziekolwiek, jak będziemy mieć papiery do ślubu i wszystko dobrze. Si Ugo? Contento? Powiedz, że jestem dobrą żoną dla ciebie, zawsze robię to co chcesz, a robię bo cię kocham. Capito?

Winkler kiwnął głową potakująco, milczał i spoglądał dalej w okno. Gdybyż to wiedział, czy jej istotnie na nim zależy, bo go kocha, czy tylko w jej oczach jest dobrą partią. Bo gdybyż to tylko to było... można by...

I Nina się widocznie namyśla, bo też milczy.

— A co dostanę, jeżeli sama pojadę do Biarritz?

— Ile potrzebujesz?

W tej chwili dzwoni telefon. Winkler bierze słuchawkę... i podaje ją zaraz Ninie.

— Do ciebie, Nino, jakiś pan. Nie mogłem zrozumieć nazwiska.

Nina zrywa się błyskawicznie. Jaśnieje — promieniuje. Jej głos przybiera ton dziecinnego szczebiotu i płynie bez przerwy do muszli aparatu.

— Olala! Komandor Ruggi?Che piacere! Ale naturalnie, dla niego zawsze ma czas, naturalnie, zaraz będę. Gdzie ostatecznie? Do Grand Hotelu? Albo Imperialu? Come? Ma sicuro, za pół godziny będę w Imperial, tak, tak, do zobaczenia, caro, fra pocco!

— Komandor Ruggi — mówi do Winklera zawieszając słuchawkę.

— Tylko jeden dzień jest w Paryżu i chce się ze mną widzieć.

Ugo, muszę być za pół godziny w Imperial, mów prędko, czy pojdziesz wypić z nami Aperitif?

— Nie, Nino, zobaczymy się na śniadaniu.

Nina sekundę się namyśla, potem przelotnie całuje Winklera w czoło.

— Va bene, carissimo. Verso le due będę jak zawsze na lunch. I... wiesz co Ugo — pomówimy jeszcze raz, a może pójdziemy do notariusza, znam porządnego i ustalimy na papierze, ile biedna Nina dostanie na jazdę do Biarritz. I będziesz na lunch, ty bardzo dobry człowiek, myślisz zawsze o Ninie, a Biarritz to bardzo drogie miejsce... a Nina taką ofiarę robi, że swemu Ugo pozwala do Berlino na tyle tygodni. Addio, caro mio, do lunchu!

I już biegnie... pokój trzęsie się zlekka pod jej skaczącym krokiem.

Winkler patrzy za nią ogłuszony. Nie, nie tak sobie wyobrażał rozejście się z nią, doprawdy nie tak. Jak to ona zaraz wyjechała z notariuszem... to mu dogadza niesłychanie. Kto wie, jeżli się dobrze zapłaci to i z małżeństwa gotowa zrezygnować. Oh, gotów dobrze sypnąć! Ile tylko będzie chciała, żeby tylko uwolnił się od niej! Lepiej być biednym, a wolnym i wrócić do Niemiec, niż bogatym, ale banitą i niewolnikiem Niny.

Kiedy posłyszał wkrótce potem zamykanie drzwi w pokoju obok i jej zbieganie po schodach, wstał... jak wybawiony, i rozłożył mimowolnie szeroko ramiona.

A potym chodzi po pokoju tam i z powrotem i myśli o tym, jak to będzie, jak będzie siadał do pociągu by powrócić do domu, jakto będzie pięknie w Berlinie, w pełni kwitnącego lata, jak w jego ogrodzie musiało wszystko rozrosnąć się i zakwitnąć, a co za oczy zrobi Karin, gdy stanie nagle przed nią.

— Tak, Karin, to dobrze było zrobione i jestem...

Stanął i dotyka kieszeni czy jest list... list pisany do człowieka zagubionego. Czy to prawda, że ten zatracony za trzy, cztery dni wyjedzie z powrotem, jako odnaleziony? Czy to prawda?

Śmieje się głośno, uszczęśliwiony.

XXV.

— Pani znowu nic nie jadła na kolację. Może choć jajeczko proszę zjeść?

Karin uśmiecha się do siostry Gertrudy.

— Dziękuję siostro, ale doprawdy nie mogę. Proszę mnie nie męczyć. Sama wiem, że to nierozsądnie... ale czasem właśnie to nierozsądne staje się jedynie możliwym.

Siostra Gertruda kiwa głową strapiona, podając płaszcz Karin. Co to będzie... co to będzie? Już pięć dni, jak Elza zginęła bez śladu. Rozumiem niepokój pani doktór, bo to nie drobnostka, ale ostatecznie nic to nie pomoże, a pani doktór powinna pamiętać o swojej praktyce, która teraz wymaga od niej tyle pracy. Jak może ktoś porządnie pracować, jeżeli od pięciu dni nic nie je, i po nocach nie sypia?

Siostra spogląda na Karin: Jak świeżo i zdrowo wyglądała po przyjeździe z urlopu, a teraz — jak ciężko chora... takie ma oczy podkrążone — zmarszczki koło ust, a na czole nerwowa plątanina fałdów.

(D. c. n.).